

Błędne koło samotności

Autor tekstu: **Michał Sobieraj**

Świat to nie jest globalna wioska. To globalny rynek, jarmark, pstrokaczna. A całe tłumy na nim zgrupowane zajmują się mieleniem słów. Ubogim już straszliwie językiem. Te słowa, które nie zostały nam odebrane stały się po prostu wytarte, bo są wycierane o najbliższe myśli i w najmniej odpowiednich kontekstach przechowywane. W ten sposób już człowiek nie może nazwać żadnego swojego uczucia nie zanurzając swych ust w splugawione wody, z których pija pysk tłumy. Ale dziś już nie ma podziału na „motłoch” i resztę — wszyscy używamy przecież słów. Toteż trzeba się ratować, a jedyny ratunek to samotność. „Uciekaj przyjacielu do samotni swej”. Ale czy na pewno?

Jeśli ktoś jadłby każde swoje śniadanie z reklamami telewizyjnymi, a każdą kolację z amerykańskimi filmami emitowanymi przez polskie stacje telewizyjne to z pewnością miałby gotową odpowiedź: samotność jest zła. I oto chodzi — jakoś podświadomie bezosobowy „tłum” kierujący mediami i kreujący wszystkie dopuszczalne poglądy zabezpiecza się przed odpływem wartościowych jednostek z „głównego nurtu” poprzez oszpecanie samotności. Mamy dostatecznie dużo powodów, by wiedzieć, że tak istotnie jest — w byle jakim serialu, czy filmie ludzie samotni są albo nieszczęśliwi, albo „źli”, albo „jacyś dziwni” (czyt.: również „źli”). „Każde osamotnienie jest przewinieniem — tak oto mawia trzoda”. To trzeba nie oglądać seriali, a najlepiej w ogóle nie ruszać telewizji? To nie pomoże. Osoba wychowana w tej „kulturze”, nawet jeśli nie zetknęła się z jej „arcydziełami” będzie jeszcze pełna jej wzorców. To przenika bardzo głęboko do życia.

Samotność więc jest nieszczęściem. Ale słowo jest jedno, stanów wiele. Dlatego też różni myśliciele, publicyści, poeci etc. starali się podzielić jakoś samotność, nadać jej różne znaczenia. I ja podejmę taką próbę, aby lepiej poznać samotność kultury masowej, oraz aby poszukać może jakiejś innej.

Wyruszę z miejsca, które już zostało wskazane — różnicy samotności i osamotnienia. Potocznie osamotnienie to stan opuszczenia człowieka przez wszystkich innych ludzi, gdzie „nie można na nikogo liczyć”, „nie ma się nikogo”. Samotność natomiast ma być niejako stanem dobrowolnego wycofania się ze społeczeństwa, kontaktów międzyludzkich, czy głównego nurtu w kulturze.

Człowiek, który czuje w sobie wyjątkowość (czyli niemal każdy lub każdy) nie chce brać udziału w jarmarcznych targach, mieleniu słów i idei i wycofuje się z głównego nurtu myśli ogółu. „Szuka własnej drogi”. Pcha go do tego próżność (gdy chce czuć się wywyższonym kosztem zaniżania wartości tego, od czego ucieka) — i staje się osamotnionym, lub skłania go do tego duma (gdy pragnie czuć się wywyższonym kosztem siebie terażniejszego) - w ten sposób staje się samotnikiem. Dalej jest coraz gorzej — pomału odrzuca wszystko to, w co wierzył na spółkę z „hołotą” (on już się nie czuje jej częścią). Coraz bardziej się oddala od społeczeństwa — nie ma z nim wspólnego języka, nie wyznaje tych samych mitów. Jak pewien młody mieszkaniec „pstrej krowy” nagle odczuwa już tylko swe osamotnienie, to, iż „nikt mu już nie dowierza”. I tu znajduje się na rozdrożu. Tu się okazuje, co pchnęło go do „garnięcia się ku wyżynom”.

Wariant pierwszy. Uwaga młodzieńca była skupiona na ludzi, nawet, gdy ich opuszczał, gardził nimi, uciekał od nich. Widział siebie przez oczy „rynku much”. Taki byt-dla-innych. Jeśli przyjmiemy tezę Sartra, iż człowiek ten jest taki, jakim widzą go inni, to zrozumiemy, dlaczego jego „wspinaczka” musi się zakończyć upadkiem. Rozpoczął ją mając w sobie wiele jeszcze cech obowiązujących na jarmarku. Odrzucał je, lecz nigdy w pełni nie odrzucił, gdyż jego najwyższe dobro, to być w określony sposób postrzeganym. Aby odczuwać to postrzeganie, musi postrzegać tak samo, jak ci, od których uciekł. Jego „dzikie psy rwą się na swobodę”, jego odrzucenie zasad ogółu może jeszcze tylko oznaczać poluzowanie jego woli i uległość wobec zakazanych instynktów, skłonności. I zamiast stać się „człowiekiem wyższym” stanie się tylko kryminalistą (i to również w swoich oczach). I, albo wróci do „nizin hałaśliwych”, gdyż nie do zniesienia będzie mu wolność i osamotnienie („Nie mam już z wami wspólnego sumienia — będzie to głosem skargi i bólem”), albo stanie się zwierzęciem pozbawionym godności („kto szuka, łatwo sam się zgubi”). Rzecz jasna pozostaje jeszcze kwestia tego, co się wniesie do

samotności. Gdy się nie ma zgoła nic w sobie, będzie to zawsze osamotnienie (ale to mógłby być raczej temat artykułu o jałowości współczesnej kultury masowej).

Lecz istnieje jeszcze drugi wariant. Oto wycofał się, gdyż nie mógł siebie znieść, a darzył siebie samego szacunkiem. Wtedy, mimo wszelkich przeciwności, czarnych wieczorów rozpacz, będzie dalej „brnął” wzwyż. Ale musi on się wtedy wyzbyć „rynkowego spojrzenia”. Dlatego też często się mówi, że Nietzsche stworzył moralność człowieka, który jest wielkoduszny nawet dla „maluczkich”. To dlatego, iż oparcie swoich dążeń na pogardzie dla „niższego” jest zgubą właśnie dla „wspinającego się”. „Dużo jeszcze jest pochutliwości ku wyżynom” — wcale nie powinniśmy wymagać od nikogo tego wysiłku. Zaratustra wymaga go, żąda, tylko od tych, którzy są „nową siłą i nowym prawem”. Jest to skierowanie uwagi na wnętrze człowieka, uniezależnienie „poszukujących” od opinii i myśli pozostałych ludzi. Samotność staje się esencją egzystencji. Nie może to być wysublimowana potrzeba akceptacji, lecz pragnienie samorealizacji, gdyż tylko z niego, mimo wszystkich przeciwności, człowiek potrafi czerpać satysfakcję i upojenie ze swych trudów, niejako sam z siebie, wtedy do szczęścia nie potrzebni mu są ludzie. Dlatego też warunek, jaki stawia Zaratustra brzmi: „Czyś jest (...) z siebie toczącym się kołem?”. To *perpetuum mobile*, ten prawdziwie wolny duch będzie sam napędzał siebie, aby w dalsze cierpienia i radości się zagłębiać, coraz to kolejne „przeskakując stopnie”. Wtedy to człowiek dopiero odkrywa głębię prawdy, iż „jeden razy jeden, gdy trwa dłużej, daje dwa”. Wtedy też, prawdopodobnie, zbliża się do tego, co dla Fryderyka Nietzsche było najwyższym i najbardziej przerażającym dobrem — Ogromu (*Das Ungeheure*). Zapuszczając się na *terra incognita* własnego ducha „poznający” odkrywa nie tylko prawdy o człowieku, lecz i poznaje, „przeczuwa” to, co niezmierzone, nie poznane, to, czego symbolem był dla filozofa Dionizos.

Lecz i teraz nie może jeszcze w pełni wyzbyć się kajdan ten duch wolny. Nietzsche był syngularystą. Dla niego świat to był chaos nieskończenie małych elementów, które rozum porządkował nadając im pewne przybliżone pojęcia. Każde słowo jest przenośnią, za pomocą której zamiast nieskończonej ilości linii, barw, krzywych, prostych, nieskończonej ilości małych cząstek rzeczywistości możemy dostrzec jakikolwiek przedmiot. Utrata tej zdolności byłaby równoznaczna z szaleństwem (niektórzy posądzali Nietzsche o takie właśnie szaleństwo po 1896). Dlatego Nietzsche pokazywał, zarówno swym życiem jako takim, jak również dzieląc „świat” na apoliński i dionizyjski, jak należy naśladować Odysa, który przywiązał się do masztu, aby słyszeć śpiew syreni, ale w nim nie „zatonąć”. Otóż należy się przywiązać do takiego masztu kultury. Umysł wtedy operuje określonymi pojęciami i obrazami, dzięki którym czyni możliwym do pomyślenia widok, odczucie Ogromu. To, swoją drogą, może być jeden z powodów, dla których Nietzsche jest nazywany racjonalistą i irracjonalistą zarazem. Kochał myślenie, ale bardziej jeszcze być może życie, które z myśleniem nic wspólnego mieć nie chciało. Za pomocą rozumu dochodził do Ogromu, który jest zaprzeczeniem racjonalizmu, a następnie ratował się przed szaleństwem również za pomocą rozumu, wylewając na siebie lodowaty kubeł wody logiki (ta swoista metoda leczenia widoczna była w „Ludzkie arcyłudzkie”, gdzie Nietzsche zapowiadał „Optymizm, w celu powrotu do zdrowia, by kiedyś znów móc być pesymistą — czy to rozumiecie?”, burzył „wszystkie uogólniające sądy” odzierając „naturę wyższą” z metafizycznego zabarwienia).

Dlatego wolność ta, „z siebie tocząca się kołem”, ta samotność, radująca się jeszcze ze swych trudów, wiąże się bezpośrednio z kulturą i twórczością. Ostatnim krokiem ku wolności (samotności) winno być wypracowanie własnych „przenośni”, aby móc odczuwać Ogrom, siłę życia, aby być „tańczącym bogiem”, a jednocześnie przetrwać, nie zaniknąć (zaniknąć miał człowiek wyższy, który miał się niejako „utopić” w Ogromie, twórca prawdziwy miał mieć dość sił, aby przetrwać o swoich siłach po spotkaniu z tą enigmą świata, jaką był Ogrom dla Nietzsche).

Samotność dla filozofii Fryderyka Nietzsche jest jednym z kluczowych pojęć. Służy ona zarówno do „poznawania niepoznawalnego”, jak również jest drogą hartowania ducha i rozwoju światopoglądu opartego na ścisłej logice. To dlatego filozof radzi każdej osobie, do której pisze, żeby w odpowiedzi na argumenty przeciwnika szybko uciekła do „swej samotni”, co jest równoznaczne ze stawianiem znaku równości między samotnością, a aktem myślenia. Jest to również ponownym skierowaniem uwagi na własne ja, ten nietzscheański egocentryzm, który stawia na rozwój siebie, a nie przeforsowywanie swego zdania, w myśl zasady, iż prawdy bronić nie trzeba, a wiary się nie zwalcza logiką. Tu zresztą jest ta różnica między chrześcijańską moralnością, a moralnością Nietzsche — pierwsza kładzie nacisk na innych ludzi, druga na własne ja. Wreszcie samotność jest stanem, w którym zachodzą przemiany

osobowości człowieka („O trzech przemianach”), którego to tematu jednak nie podejmę w tym eseju. Zresztą — nieczęsto się zdarza, aby głosiciel własnej nauki porzucał swoich uczniów i jeszcze nakazywał im się zaprzeczyć swego nauczyciela, a właśnie tak wysoko cenił sobie Zaratustra siłę samotności, jako nauczycielki („O cncie darzącej”), co, na marginesie, nie udało się filozofowi w prawdziwym życiu w przypadku znajomości z Lou Salome.

Mimo wszystko jednak, człowiek pogodzony ze swoją samotnością, człowiek zapuszczający się w niebezpieczne krainy poznania, wreszcie — człowiek, który jest sam dla siebie motorem działania — jest również narażony na niebezpieczeństwa.

I tu drogi samotności i osamotnienia mogą zejść się ponownie. Człowiek samotny, „dusza dostojna” niemogąca znieść wiedzy nabytej o człowieku, niemogąca znieść tej samotnej walki, która wzbogaca ją o kolejne „smutne” prawdy, człowiek przerażony i porażony swą samotnością i całą swoją głębią odkrytą — pragnie zapomnieć o tym wszystkim, jakby uspokoić sumienie, które nieustannie woła w rozpacz, że jeszcze nie jest za późno, że jeszcze może powrócić do „normalności”. I tak oto człowiek samotny z wyboru, ten, który wybrał swą drogę wzgardzając pstrokacizną i krzykliwością jarmarcznych „much”, wraca do nich i upaja się towarzystwem ludzi „gminnych”, przeciętnych. Widząc fałsz wszystkich mitów i wierzeń ogółu sam pragnie w nie uwierzyć ponownie, otacza się ludźmi wesołymi, prostymi, „szczerymi”, krótko: takimi, którzy z powrotem wciągnęliby go w krainę ładu, błęgiego stanu niewiedzy. I wcale ten wielbiciel samotności i głębokości ducha szukać nie będzie prawdziwie szczerych kontaktów. Zbyt dobrze jeszcze pamięta zasadę subiektywizmu (egzystencjalistów), aby liczyć, iż ktoś go zrozumie w takiej pełni, jak przyzwyczaił się rozumieć sam siebie w samotności. Nie, on będzie szukał tylko zbiorów fraz, wyuczonych zachowań, „porządności” i „dobroduszności”, zadowolony się prostymi grzecznościami, byle tylko być z ludźmi, ciągle być z ludźmi, nawet na chwilę nie przestawać.

I podobnie człowiek zaledwie osamotniony — próbuje on „zaklepać”, zagłuszyć w sobie poczucie odosobnienia poprzez powierzchowne kontakty z innymi ludźmi. Próbuje zabić w sobie świadomość tego, iż „nie ma nikogo”. Czuje taka osoba, iż nic nie łączy jej ze światem, jeśli nie ma ona kogoś, dla kogo warto żyć. Ten ktoś, taka wybranka, czy wybranek, byłby wówczas swoistym zahaczeniem całego jestestwa osamotnionego o świat, poczułby on, iż ma prawo do życia i uczestniczenia w świecie. Lecz, gdy tej osoby nie ma, nieszczęśliwy osamotniony szuka środków zastępczych — nieszczerych więzi z ludźmi, obojętnie jakimi, aby w ten sposób choć przez chwilę mieć złudzenie, iż życie jego ma sens (w chrześcijańskiej Europie zdaje się, że rzeczywiście sens może wyznaczać człowiekowi tylko inna osoba, co wiąże się zapewne ze skierowaniem uwagi na „bliźniego” przez Biblię i jej pomocników).

Tak oto, zarówno samotnik, jak i osoba osamotniona, która za słaba jest na swoją samotność spotykają się po latach w tym samym miejscu. Tyle, że osamotniony będzie ciągle uciekał, a samotnik w końcu znów wzgardzi sobą i „pierzchnie” nie „ku bliźniemu”, lecz „do siebie”. Duma samotnika pchnie go jeszcze raz wzwyż. Jego wrażliwość jednak, zmusi go, aby zszedł na rynek. Tam znów nie będzie chciał pić ze źródeł hołoty... Całe życie spędzi na przemierzaniu tych samych wzniesień. Ale tak być nie musi. Nietzsche stworzył przecież mit, który utrzymywałby samotnika cały czas z dala od „płytkich zatok”...

*

Źródła:

- 1. „Tako rzecze Zaratustra” — Fryderyk Nietzsche, przeł. Waław Berent, Poznań 2000.
- 2. „Nietzsche, Biografia myśli” — Rudiger Safranski, Warszawa 2003.
- 3. „Dom chińskiego mędrca” — Jan Tomkowski, Warszawa 2000.

Michał Sobieraj

Publicysta z Olsztyna

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 05-03-2005)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3980) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3980>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl